

52415.5.
II 1934.

V. ROCZNIK

ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 32 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

1. Cudze chwalicie, wiersz	Góral
2. Okres lodowy w Beskidach Śląskich	Karol Buzek
3. Skały i urwiska skalne w naszych górach	Dr. Jan Galicz
4. U źródeł Olzy	Ks. Em. Grim
5. Ligotka Kameralna, obraz topograficzny	Ks. Józef Berger
6. Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich	Paweł Zawada
7. Pochodzenie i formy krajobrazu tatrzańskiego	Dr. Jan Zembaty
8. Refleksje na temat wrażeń z wycieczki tatrzańskiej	Leopold Kania
9. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1933	Zarząd
10. Sprawozdanie kasowe za rok 1932	Jan Gibiec

CIESZYN 1934

NAKŁADEM ODDZ. P. T. T. „BESKID ŚL.”

T. Dmowski

V. ROCZNIK

ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

»BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 32 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

1. Cudze chwalicie, wiersz	Góral
2. Okres lodowy w Beskidach Śląskich	Karol Buzek
3. Skały i urwiska skalne w naszych górach	Dr. Jan Galicz
4. U źródeł Olzy	Ks. Em. Grim
5. Ligotka Kameralna, obraz topograficzny	Ks. Józef Berger
6. Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich	Paweł Zawada
7. Pochodzenie i formy krajobrazu tatrzańskiego	Dr. Jan Zembaty
8. Refleksje na temat wrażeń z wycieczki tatrzańskiej	Leopold Kania
9. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1933	Zarząd
10. Sprawozdanie kasowe za rok 1932	Jan Gibiec

CIESZYN 1934

NAKŁADEM ODDZ. P. T. T. „BESKID ŚL.”

52415 .5.
II 1934.

D. K.

Wawer. Potykw. Nauka

W-wa Świątokunyska 14

2.3.65 r.

30 zł.



Góral.

Cudze chwalicie . . .

*Zwiedziłeś może, kochany bracie
Krain ci obcych żyzne polacie?
Może w alpejskiej spocząłeś chacie?!*

*I lody wieczne widziałeś może,
Które rozżarza słońce by zorze,
Gdy wieczorami ogniem w nich gorze?!*

*Na szczytach w słońcu lśnią wieczne lody,
A tuż opodal pasą się trzody,
Zaś u podnóży winnic ogrody...*

*I morze ciche, by górskie łanie,
Widziałeś z brzegu w wczesne zaranie,
A już w południe w burzy bałwanie!?*

*Widziałeś może Ateny, Rzymy?!
Z podziwu język zdrętwiał ci niemy,
Widząc te ludzkiej woli olbrzymy!!!*

*Ale czyś widział w przepyszej szacie
Wisty i Olzy brzegi, mój bracie,
Lub nasze góry w ich majestacie?!?...*

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

*A czy widziałeś, jak góry „kurzą“,
Przed deszczem, czy przed burzą?
Byś pozapalał liczne ogniska,
Tak mgieł obłoczki strzelają zbliśka,
Aż wszystkie zleją się u podnóży...
Ich ogon biały wiję się, dłuży...*

Mgieł morze rośnie, kłębi, przelewa,
Chłonie doliny, stoki gór, drzewa,
Gdy do ich wierchów wolno się zbliży,
Dając im kształty cmentarnych krzyży...
Mgła kryje szczyty, stoki, podłoże,
Wszędzie, gdzie spojrzysz, mgieł białe morze...
Góry, doliny skryte w tej bieli...
By je spowili w puchy anieli...

O góry nasze, wy wolności godłem!
Do was ja duszę zbolatą zawiodłem,
Zbitą niewoli przygnębieniem podłem...

A uzdrowiła ją gór krasa szczerą...
I dziś się do was dobija by sknera,
Bo wciąż się do was dusza ma wydziera.

Czyż dobrodziejstwa wasze godnie zliczę,
Gdy się powietrzem połem dziewiczem?!
Urok wasz nie da przygasić się niczem!!

Wraże granice was poprzerywały,
Kopcami zwite granitowe skały,
By tak odebrać uroku wdzięk cały!!

Lecz wy jak dawniej dziś nie znacie granic,
Od Łysej Góry po szczyty Barani,
Wolności godła! nie zważacie na nic!!



i pokrył cały Bałtyk. Po pewnym czasie, który liczyć musimy okresami geologicznymi, a więc dziesiątkami tysięcy lat, klimat się nieco ocieplił i lody te stopniały. Ale nastąpiło znowu pogorszenie w klimacie i lody północne znowu ruszyły na południe, nieco już dalej. Aż za trzecim razem nastąpiło najsilniejsze obniżenie się temperatury i lody pokryły Europę, jak nigdy przedtem ani potem, gdyż oparły się aż o Karpaty; ryc. 1. Czas ten w dziejach ziemi nazywamy okresem lodowym, wypełniającym większą część epoki dyluwjałnej. Biblia nazywa ten okres potopem.

Co się działo wówczas w naszym kraju? Na długo przed pojawieniem się lodów pojawiły się tu zwierzęta, nigdy tu nie widziane, natomiast zniknęły zwierzęta dotychczasowe. Te ostatnie uchodziły przed zimnem, a na ich miejsce przybyły zwierzęta północne, które lody wyparły z dotychczasowych siedzib. Także roślinność się zmieniła; zanikały drzewa i lasy, a na ich miejscu wyrastały karłowate świerki i krzaki. Tymczasem ogromna, nieskończona masa lodu zbliżała się z północy zwolna i do naszego kraju; czoło jej to jakby ściana lodowa kilkadziesiąt a może kilkaset metrów wysoka. Przed wałem lodu widać było ogromne masy kamieni grubych i drobniejszych. Na grzbiecie lodu mnóstwo czarnych plam: to także glazy, przyniesione przez lód z dalekiej Skandynawji. Już lody pokryły cały dzisiejszy Śląsk Górny, już weszły na Śląsk Cieszyński i dotknęły swem zimnem czołem Przedgórze Beskidów. I pewnie go przekroczyły, gdyż niejedne wyższe góry już przekroczyły, parte siłą z północy. Ale o dziwo, lody nie posuwają się dalej; oparły się o Przedgórze, stoją i topnieją w miarę, jak nowe masy nadchodzą. Doszły do swego południowego kresu; cieplejsze powietrze południowe dało im rady. Nie miały już siły przekroczyć naszego Przedgórze. Ile ich z północy napłynęło, tyle ich też tu stopniało. I zrzucały ze siebie ładunek kamieni, zostawiając je u nas na pamiątkę swego tu pobytu i czyniąc nasz mały kraik jeszcze o jeden szczegół bogatszym i więcej interesującym. Bo mamy tu już linię europejskiego działu wód, kilka ciekawych linii geologicznych, a teraz przychodzi do tego linja południowego zasięgu lodów, południowa granica lodowców. Stwierdzić przeto można: Śląsk Cieszyński to kraj i pod względem geologicznym niezmiernie ciekawy i godny studjów. To też był on i jest terenem badań przez wielką już liczbę geologów niemieckich i polskich.

Lodowce staczały z wyżyn dalekiej Skandynawji ogromne masy okruchów ramtejszych skał, mianowicie granitów czerwonych i czarnych, syenitów i gnajśów. Wskutek dalekiego transportu wśród lodowców i pod nimi większe głazy zostały zaokrąglone, mniejsze starte na żwir i piasek. Cała Polska jest temi utworami pokryta, a krajobraz Polski jest utworem przede wszystkim okresu lodowego. Okrągłe głazy o średnicy kilkumetrowej do wielkości kul

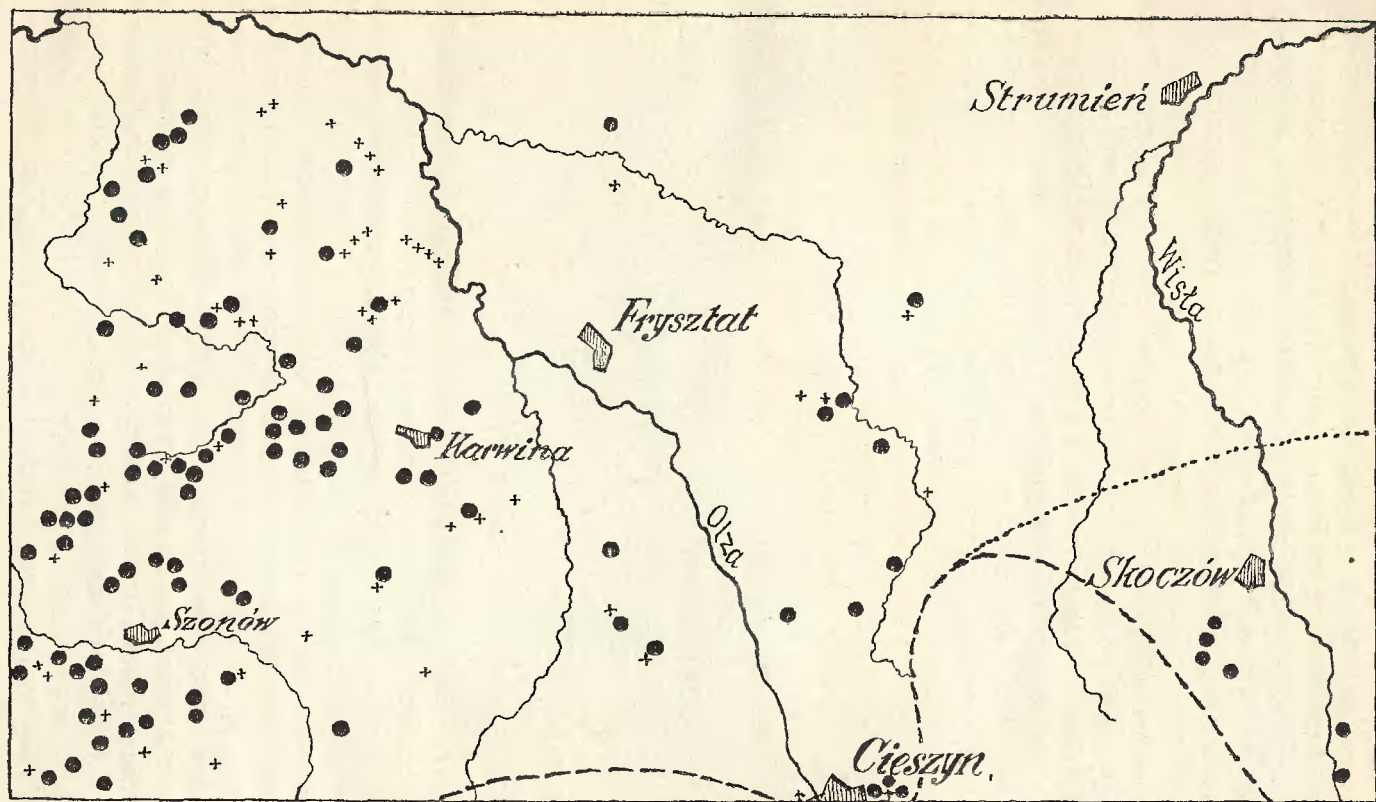
lodów, mogły nieco materiału osadowego polodowcowego odnieść na północ, że przeto granica lodu mogła sięgać raczej dalej na południe. Zasięg więc lodów po linię, wykreśloną według stwierdzonych rzeczywiście stanowisk erratyków, nie ulega żadnej wątpliwości.

Ta bliskość wielkich mas lodowców musiała wyrzucić swój wpływ i w naszych Beskidach. Przedewszystkiem zapanował tu klimat arktyczny, podbiegunowy. Roślinność marniała dalej i ograniczyła się do kilku gatunków



2. Grupa głazów erratycznych w parku Seminarjum Męsk. w Bobrku.

krzaczastej podbiegunowej wierzby jak *Salix herbacea*, *polaris*, *retusa*, *Lapponum*; dalej rosły w bliskości lodów rośliny, znachodzące się dzisiaj wysoko w Alpach lub Tatrach, jak mącznica alpejska, zawciąg alpejski, brzoza karłowata, tymianek karpacki i liczne arktyczno-alpejskie mchy. W związku z temubożeniem roślinności zubożał oczywiście i świat zwierzęcy, który w większych swych przedstawicielach wycofał się wogóle dalej na południe. Natomiast przed lodowcem przesunęły się na południe zwierzęta arktyczne. Wykopaliska stwierdziły, że na brzegu mas lodowych panowały stosunki, o których daje nam wyobrażenie tundra północno-syberyjska. Leming naszym

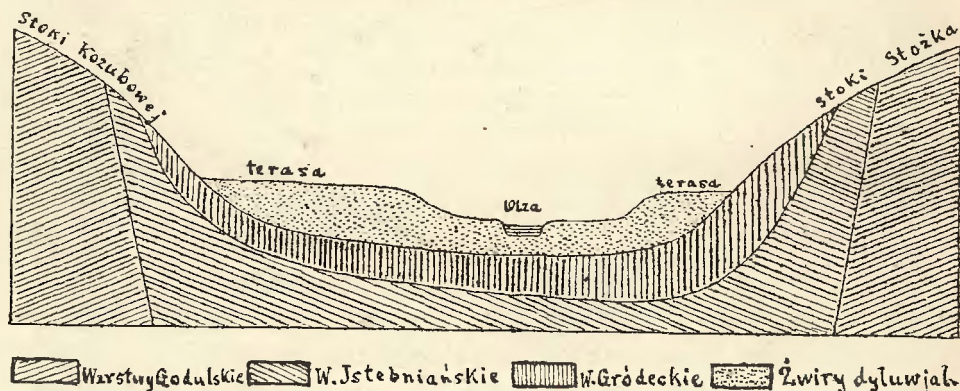


— pot. gran. lod. • dwie glasy + mała glasy arytycznej (według notowań Haheneggera, Uhliga i Hilberta) ... linia Szajnoch

3. Mapa odkrytych głązów erratycznych (według mapki Götzingera).

nie Olzy terasa taka towarzyszy biegowi rzeki na lewym brzegu prawie od przełęczy Jabłonkowskiej aż ku Cieszyну; najszerszą jest ta terasa w okolicy i poniżej Jabłonkowa, gdzie na niej leżą wioski Boconowice, Milików, Karpętna, Łyżbice. Wszędzie tu pod glebą i warstwą iłu, o którego powstaniu jeszcze będzie mowa, dokopać się można łatwo żwirów karpackich dyluwialnych.

Jeszcze donioślejszy skutek miało cofnięcie się linii lodów od Cieszyńska na odsłoniętym przez lody obszarze. Wszystkie nasze rzeki znalazły naprzód swoje dawne bramy odpływowe przez Przedgórze Beskidzkie z wyjątkiem Morawki. Ta bowiem płynęła dawniej również prosto na północ, lecz w czasie pobytu tu lodów zdołała, uchodząc pod lody, usypać taki wał ze żwirów, że zamknęła sobie nim przejście przez Przedgórze między Wojkowicami a Toszo-



4. Schematyczny przekrój geologiczny doliny Olzy między Kozubową a Stożkiem.

nowicami i skierować się musiała w lewo ku Frydkowi, gdzie wpadła do Ostrawicy. Po drugiej zaś stronie usypanego przez nią wału wypłynęła Holczyna, która przeto, a w dalszym ciągu Łucyna, do której wpada, płynie dawną doliną Morawki. Ale po przepłynięciu swych bram w Przedgórzu Beskidzkim rzeki Ostrawica, Olza i Wisła znalazły się już na wolnej przestrzeni i zaczęły również zmieniać swój dawny kierunek na wschodni. Stało się to dlatego, że łody stały w kierunku północno-wschodnim, wody zaś płynąć musiały wzdłuż lodów, rzeki więc zmuszone były skręcać na północny wschód. I tak Ostrawica po przejściu przez Przedgórze zmieniła swój bieg w prawo i popłynęła od Frydka przez Datynie, Szumbark, Suche ku Karwinie. Ślad tego jej biegu jest do dzisiaj widoczny w postaci wału żwirów i piasków, biegnącego przez te gminy i tworzącego przepuszczalny dla wody grunt, czem tłumaczy się nazwa 3 Suchych: Górnej, Średniej i Dolnej. Nasza Olza zaś po przepły-

nięciu swojej bramy w Przedgórzu koło Cieszyńska zwróciła się również w prawo i płynęła przez Pastwiska, Hażlach i Rudnik ku Wiśle i wysypała ze żwirów i piasków wał, który dzisiaj jest działem wód między Olzą a Wisłą. W tym czasie przeto Olza była rzeką poboczną Wisły. Tuż koło łodów wody te wstrzymywały się znowu i mieszały z wodami, spływającymi z topniejących lodowców i tworzyły mniejsze lub większe jeziora i zbiorowiska wodne, których resztą jest dzisiejszy t. zw. Żabi kraj w okolicy Strumienia, szczególnie zaś obszerne moczary w trójkącie między Chybiem, Landekiem i Bronowem, na których rośnie las jeszcze prawie pierwotny, zwany Gołysz. Tam utrzymały się też z tego czasu resztki flory arktycznej, a mianowicie rosnące na wodach stojących grzywienie i mech torfowy, z którego utworzyły się potężne pokłady torfu.

Po długim okresie czasu lody stopniały u nas i w całej Polsce. Wraz z cofaniem się zlodowacenia także świat zwierzęcy arktyczny, a zwłaszcza formy, szczególnie lubiące zimno, jak lemingi, opuszczały nasze okolice i posuwały się na północ. Pozostały jednak niektóre formy, zwłaszcza wielkie roślinożerne. Na oswobodzonych od lodu obszarach krążył mamut, nosorożec, jeleni olbrzymi, ren, wół piżmowy. W świecie roślinnym wyrasta obok resztek tundry krzaczastej pierwszy znowu las, naprzód iglasty z modrzewiem, limbą i sosną, potem także liściasty z dębami, brzoźami, bukami jako pierwszemi. Wycofanie się zupełne lodów miało także pod względem tworzenia się krajobrazu naszego kraju dalsze skutki. Oto bowiem Ostrawica i Olza opuściły w dolnym swym biegu swoje opisane poprzednio łożyska, podniesione znacznie przez przyniesione żwiry, skierowały się w stronę większego pochylenia na zachód i z łatwością wyłobiły sobie w materjale polodowcowym swoje dzisiejsze już koryta. Opuszczone zaś łożyska stały się działem wód między Olzą a Wisłą, Ostrawica zaś i Olza stały się rzekami pobocznemi Odry.

I znowu po długim czasie lody północne jeszcze raz posunęły się daleko na południe i nastąpiło drugie zlodowacenie Polski, które jednak do nas nie doszło, lecz zatrzymało się na linii Poznań-Warszawa tak, że u nas poza pewnem oziębieniem się klimatu większych zmian już nie spowodowało. Zmiany i to wielkie miały przyjść dopiero po zupełnem zakończeniu się okresu lodowego w Europie. Oto wskutek stałych suchych wiatrów lądowych klimat Europy zmienił się zupełnie. Wody wyschły a piaski i żwiry polodowcowe stały się igraszką wiatrów. I ten okres pozostawił pamiątkę po sobie w wydmach piasku nad Bałtykiem, gdzie podczas silnego wiatru zapanować mogą stosunki wprost saharskie. Te objawy pustynne zapanowały oczywiście i w naszym kraju: wiatr unosił tumany piasku jak w zimie ze śniegu, tworzył zasy i wydmy. W ten sposób materiał polodowcowy oraz przyniesiony z gór

przez rzeki został jakby przesyiany. W jednym miejscu wiatr usypał wydmy z najdelikatniejszego materiału, w drugim z grubszego nieco piasku, gdzie indziej pozostał grubszy materiał. Ten najdelikatniejszy materiał nazywa się less; jest to skała jasnożółta, łatwo sypka, złożona z drobniotkich, prawie pyłkowatych cząsteczek różnych minerałów. Unoszony daleko i wysoko przez wiatr pokrył less w tym czasie także góry i doliny naszego kraju i pokrywa je zmieniony lub mało zmieniony do dzisiaj. Z gór, które zabarwił na żółto jak śnieg zabarwia je na biało, został wprawdzie później w większej części splukany; gdzie jednak był od splukania zabezpieczony lub gdzie woda nagromadziła go w zagłębieniach na stokach, tam utworzył z biegiem czasu żółty ił górski. Z lessu bowiem tworzy się pod wpływem wody i powietrza ił, zwany u nas też celiną. Gdzie dzisiaj kopią ił ceglarski, tam były wydmy lessu, często na kilkanaście metrów grube, np. w Cieszynie za Grabiną grubość iłu dochodzi do 8 m. Że pokłady te iłu pochodzą z czasów polodowcowych, dowodem tego znajduje się w nich często resztek ówczesnych zwierząt, szczególnie mamuta. W pokładach iłu przy cegielni w Bobrku znaleziono kilka zębów mamuta, które oglądać można w Seminarjum nauczycielskiem; w Orłowej znaleziono w pokładach iłu nie tylko zęby, ale i części szkieletu mamutów. Taki biedak mamut został albo przez wiatr zasypany lessiem, jak wielbłąd na pustyni, albo też wstępując na świeżą wydmy, zapadł się w niej i zginął, szczątki zaś jego zakonserwowane w ił, utrzymały się do dzisiaj. Znany też jest żółty ił, który rolnik wyoruje, gdy pług głębiej zapuści; i ten powstał z lessu, nawianego na leżące niżej żwiry. Less mało zmieniony zachował się w niektórych miejscach, gdzie go było bardzo grubo, np. w Cieszynie na Winogradach, w Rudzicy koło kościoła, na kilku pagórkach między Szumbarkiem a Ostrawą; w tej postaci używano go dawniej jako żółtej farby. Less pierwotny czyni glebę urodzajną wskutek swej przepuszczalności dla wody i powietrza; natomiast nieprzepuszczalny ił, powstały z niego, czyni ziemię ciężką i mniej urodzajną. Dlatego to kraj nasz należy do mniej urodzajnych a praca na roli na Śląsku Cieszyńskim jest przeważnie bardzo ciężka. Grubszy materiał, piasek żółty, został również przez wiatr w postaci wydmy nagromadzony. Znane są liczne jego odkrywki w naszym kraju, gdzie go kopią, np. w Mistrzowicach i Krasnej. Różni się pięknym żółtym kolorem i drobnoziarnistością od piasku rzeczno-górskiego. Gdy wiatry zaczęły przynajmniej przez część roku wiać od morza, klimat Europy, a więc i u nas, zamienił się na stepowy i umożliwił pokrycie się ziemi trawą, usychającą jednak na znaczną część roku; wtedy wiatry przenosiły w dalszym ciągu pokłady lessu, grzebiąc często w swych wydmach zwierzęta stepowe. To też w lessie znajdują się szczątki zwierząt, które dziś zamieszkują stepy Europy wschodniej i Syberji.

Są to suhak, dziki koń i osieł, bobak, susel, nornice. Niektóre z nich pozostały u nas jako pozostałość z owych czasów do dzisiaj, np. nornice. Także ze świata roślinnego stepowego pozostały do dzisiaj reszty, np. wrzosa, a okolice stepowe w Niemczech, na Ukrainie są resztami stepowej Europy. Im dalej lody cofały się na północ, tem więcej klimat Europy środkowej zbliżał się do przedlodowcowego i dzisiejszego i flora przedlodowcowa zdobywała ponownie dawne obszary; wrócił las. Naprzód wróciła osika, potem sosna, później dąb, jesion, olsza i buk; w wilgotnych lasach tworzył się torf, w którym znajdujemy kolejno szczątki tych drzew.

Epoka lodowa jest jeszcze pod jednym względem niezmiernie ważna i ciekawa, mianowicie pojawieniem się pierwszego człowieka w naszych okolicach. Po cofnięciu się lodów z południowej Polski pojawiły się tu bezspornie pierwsze gromady ludzi. W jaskini Ciemnej w Ojcowie nad Prądnikiem odkryto najdawniejsze narzędzia krzemienne w towarzystwie już flory ciepłej, dębów i jesionu; wyroby te noszą dłatego nazwę kultury prądnickiej. Jeszcze trwała w południowej Polsce kultura prądnicka, kiedy od zachodu, zapewne z Francji poprzez Niemcy przybyła na ziemie nasze nowa ludność, która prawdopodobnie skrzyżowała się z napotkanymi tubylcami. Liczne zabytki tych przybyszów znaleziono w warstwie lessowej w jaskini Okienik nad Przemszą. Ze wszystkich ziem polskich najwcześniej przeto pojawił się człowiek na Górnym Śląsku, do którego geograficznie oczywiście i Śląsk Cieszyński należy, i w zachodniej Małopolsce. Ludy zmieniały się ze zmianą klimatu, jedne odchodziły, inne przychodziły. Wszystkie jednak posługiwały się krzemieniem łupanym, a czas ten, trwający kilkadziesiąt tysięcy lat, nazywamy starszą epoką kamenną, przypadającą u nas na czas od cofnięcia się lodów z pod Karpat aż do końca epoki lodowej. Podczas następnego klimatu suchego, w młodszej epoce kamiennej, człowiek szukał miejsc z wodą, gdzie sobie budował na palach schronienia. Ślady takich budowli nadwodnych znaleziono w moczarach wymienionego już lasu Gołysza koło Landeku. Człowiek tego okresu używał już narzędzi z krzemienia obrobionego i umiał już wyrabiać naczynia z gliny. Z historii wiadomo, że nastąpiła potem epoka brązu, w czasie której kwitnęła tu kultura łużycka, która przeszła jeszcze do epoki żelaza. Nastąpiła dalej ekspansja Celtów, Wandalów, wreszcie Słowian, z pośród których nasz kraj zamieszkali Ślężanie i Wiślanie czyli już nasi bezpośredni przodkowie.

strony opada w nią miejscami prawie prostopadle góra Cienkow, z lewej strony ciągną się przepaściste urwiska Góry Baraniej, po których obficie sączą się nakształt drobnych siklaw strumyczki wody, rozbijające się w dole o ogromne bloki skalne. Podczas roztopów wiosennych i latem, gdy burza przejdzie ponad szczytami gór, strumyczki te tworzą formalne wodospady i z takim hukiem i szumem wpadają w łożysko Białki, że się ma wrażenie, jakoby huczał wodospad jakiej potężnej rzeki, a nie skromnego potoka górskiego. Ale nawet w zwykłych warunkach mimowoli przypominają się słowa nieznanego poety:

„Tu widać groźne skały i strome urwiska,
Przez które promień słońca ledwo się przeciska,
Tu strumień czysty i kręty
Słodkie rozwija ponęty,
A pędzony bystrym zwrotem,
Ginie z łoskotem.“¹⁾

Mimo wąskości doliny jednakże w pogodny dzień, zwłaszcza w godzinach porannych, gdy słońce od wschodu przyświeca, jest ona pełna światła i jasności. Bujna zieleń mchów odbija mile od szarych głazów, nad którymi wysoko, czepiając się stromych urwisk, wyrastają krzewy leśne a wyżej jeszcze smukłe jodły i rozłożyste buki. Oka nie nuży żadna jednostajność. Każdy zakręt doliny odsłania przed zdumionym widzem nowe widoki. A wszystkiemu temu wtóruje szum wody Wiselki, przelewającej się w swem skalistym korycie w niezliczonych kaskadach z jednego progu na drugi, póki nie wypłynie z tej czarującej ustroni w szerszą dolinę, opodal połączenia się z Wiselką Czarną, gdzie liczne osiedla góralskie upstrzyły obydwa jej już łagodnie opadające zbocza. Urwiska Białki swoją dzikością i romantycznością pociągają nie tylko turystę i żadnego wrażeń wycieczkowicza, lecz budzą także zainteresowanie przyrodnika, zwłaszcza geologa. Przedstawiają się one bowiem jako idealne odkrywki, w których oko badacza dostrzega z łatwością poszczególne warstwy piaskowców i łupków wraz z ich domieszkami, jak z cienkimi żyłkami t. zw. sferosyderytów i kwarcytów z grubymi ziarnami kwarców. Są tu nawet okruchy skał pierwotnych, jak gnejsu i granitu. Jednem słowem równie pięknej i uroczej doliny, jak dolina Białej Wiselki, niema w całym Beskidzie Śląskim.

Erozyjne urwiska poważnych nieraz rozmiarów i znacznej wysokości spotkać można także w dolinach potoków górskich Leśnicy i Bukowej w Brennej, lecz szerokie stosunkowo doliny ich niczem nie przypominają uroku doliny Białej Wiselki.

¹⁾ Wierchy, r. 1929, str. 127.

nocnych stokach wśród gęstych lasów, ciągnących się aż hen w uroczą dolinę Roztoki (przezwaną przez Niemców Louisental), znaną dziś z nowozałożonego, olbrzymiego zbiornika wody, niby sztucznego jeziora, zaopatrującego przemysłowe miasto Bielsko w wodę, której brak dotąd nieraz dawał mu się we znaki.

W tem samem paśmie ciekawe zjawisko można obserwować na Kamiennym (790 m) w Wiśle. Tuż pod szczytem tej góry, mianowicie od strony południowozachodniej, wznosi się niewielki stożek ze złomów skalnych, ro-



10. Blok skalny na zachodnim zboczu Stożka od strony Radwanowa. Fot. Tad. Boczek.

biący, aczkolwiek tylko w minijaturze, wrażenie t. zw. „morza kamiennego“, pokrywającego, jak wiadomo, szczyt Babiej Góry w Beskidzie Zachodnim. Widocznie musiał się w tem miejscu w zamierzchłych czasach wznosić olbrzymi blok skalny, który się długo opierał połączonym siłom powietrza, słońca i wody, zanim się ostatecznie rozsypał w gruzy.

Przejdźmy z kolei do pasma Wielkiej Czantorji. Tu uwagę naszą zajmie szczególnie Wielki Stożek. Dziś stoki jego z 3 stron, mianowicie od wschodu, zachodu i północy opadają stromo nakszałt dachu, a tylko od południa łączy się on łagodnym grzbietem z Kyrkawicą i Kiczorami. Niegdyś szczyt

stron swemi potężnemi korzeniami i wyniosłem czołem bujał sobie pod obłoki. Właśnie ten przepiękny tak ciekawy okaz w bezmyślny sposób ścięto. Pozostał jeszcze na szczęście jeden, ale już mniej charakterystyczny. Przedstawia go rycina 12. I on również oparł się o skałę, ale rozgałęzione korzenie jego są zwrócone przeważnie w jedną stronę i dlatego już nie robią wrażenia tak ciekawej osobliwości, co tamten. Ze złomisk skalnych najcharakterystyczniejszy jest olbrzymi blok, położony na górnym piętrze dolinki. Oderwawszy się z góry, musiał przeskoczyć małe zagłębienie, nim osiadł w obecnym miejscu (Ryc. 13). Od strony północnej porósł już przeważnie płatami mchów, podczas gdy od strony wschodniej występuje jeszcze dosyć wyraźnie jasna linia odłamania. Dziś w dolince w miejscu wytrzebionego lasu wyrastają wśród głązów obficie poziomki, maliniaki i przeróżne zielska. Miła to ustron. Jakże przyjemnie w gorący dzień letni spoczywać w cieniu pozostałych jeszcze drzew i rozkoszować się chłodem i niczem niezamąconą ciszą! Z sąsiedniego młodego lasu nieraz zaglądną tu najmilsi mieszkańcy gór, zwinne sarny i rogacze. Lubią one tę ustron, gdyż jak dotąd, rzadko płoszy je zjawienie się turysty. I drobny zwierz drapieżny, zwłaszcza lisy, chętnie chronią się w niedostępnych szczelinach wśród skał. Nieraz też zaszeleści wśród liścia i zielsk żmija, którą ożywiony ruch turystyczny zmusił cofnąć się tu ze szczytu w bezpieczniejsze schronienie.

W grupie W. Stożka wpada dalej turyście w oczy rozległy grzbiet Kiczor (989 m). Nagie skały występują w nim na kilku miejscach od strony północnej. Szczególnie zajmującą jest grupa środkowa, w której dwa masywne bloki, składające się z gruboziarnistych zlepieńców piaskowca, wznoszą się nakszałt ogromnych grzybów do kilkumetrowej wysokości. (Por. II Rocznik, str. 23.) Od południa tworzą one rodzaj bramy z nader malowniczym widokiem na całe wschodnie zbocze W. Stożka i schronisko P. T. T., przyczem ciemna zieleń lasów doliny Łabajowskiej tworzy czarujący kontrast do jasnej i słonecznej polany podszczytowej, na której widnieje przepiękne schronisko (Ryc. 14).

Na wzmiankę wreszcie zasługuje wschodnia odnoga W. Stożka, Kobyła. I pod nią znachodzi się urwisko, mniej znane turystom, dosyć poważnych rozmiarów. Ciekawą zwłaszcza jest szczelina, prowadząca kilka metrów w głąb góry, o której ludność miejscowa opowiada różne niesamowite historie.

Poza W. Stożkiem w tem paśmie najwięcej osobliwości w budowie swojej wykazuje najwyższy i najrozleglejszy masyw Wielkiej Czantorji (995 m), o której tyle pięknych podań krąży wśród ludu śląskiego. Prawie zupełnie zwierżale odkrytki skalne odsłaniają się na stokach południowych wśród chaszczy i krzewów górskich. Zajmującego tu niewiele. Zato tem ciekawszy widok

głębokie, strome żleby, dobrze widoczne zwłaszcza na północnem zboczu. Jaworowego i między Praszywą a Kiczerą (źródło Stonawki). Poza tem okazałą i zajmującą górą jest sama Ropica (1082 m). Pod jej szczytem, od strony północnej, widać wyraźne obrywy, doniedawna jeszcze ukryte w gęstym lesie, zniszczonym przed kilkoma laty przez śnieżycę, tak iż musiał być wycięty. O spory kawał poniżej, niedaleko źródła Ropiczanki (za źródłem w prawo o kilkadziesiąt kroków poniżej ścieżki, prowadzącej na Ropiczkę) jest duży obryw, przypominający rozmiarami urwisko na wschodniem zboczu W. Stożka. I ono, jak tamto, pokryły już trawy i zioła górskie, tak iż czysta skała.



16. Skały na Wielkim Połomie.

Fot. B. V.

już niezbyt wyraźnie przeziiera. Stromość zato jest może jeszcze większa. Wśród głazów, zalegających dno, widnieją duże szczeliny. Jak w innych stronach, tak i tu również krążą wśród okolicznych mieszkańców podania o grotach i jaskiniach wewnątrz góry, napelnionych skarbami. Z jaskiń tych ma jakoby prowadzić osobne wyjście aż do doliny Morawki, na zachodnie zbocze góry. Miejsce to ustronne leży wśród lasów, zdala od siedzib ludzkich i tworzy zaciszny kącik dla zwierzyny leśnej; że ona tu często zachodzi, o tem świadczy kryty schron, w którym zimową porą się ją podkarmia. Uroczy to zakątek.

W dalszej naszej wędrówce wypada nam jeszcze zwiedzić ostatnie na ziemi Cieszyńskiej pasmo górskie, t. j. pasmo Łysej Góry. Potężne usypiska

skromnych górach mimo wszystko takie mnóstwo, że niema najmniejszej obawy, iżby nam ich kiedykolwiek mogło zabraknąć. Ponieważ zaś góry te mamy tuż pod naszym bokiem, dlatego też tem więcej mamy sposobności częstego zwiedzania ich. Słowa, które przed laty wypowiedział zasłużony wielce założyciel i główny redaktor „Wierchów“, Jan Gw. Pawlikowski, w odniesieniu do Tatr i taternictwa, możnaby w następujący sposób sparafrazować i uogólnić: „Aby być naprawdę turystą, trzeba przyrodę i piękno wogóle, a góry w szczególności kochać; trzeba te góry znać i wreszcie obok zamiłowania do chodzenia po górach trzeba mieć ku temu kwalifikacje“ — a do tych słów można dodać — a te przy dobrej woli każdy zdrowy osobnik bez szczególnych trudności może zdobyć. Wówczas korzyść z uprawiania turystyki będzie podwójną; nie tylko bowiem wzmocni ona siły cielesne i stanie się podwaliną zdrowia, lecz także wzbogaci umysł i wiedzę i wykształci wszechstronnie poczucie piękna, którego idealnym wyrazem były zawsze i będą góry.





KS. EMANUEL GRIM.

U źródeł Olzy.

Kto zwiedza nasze zachodnie Beskidy, musi dotrzeć do najdalej na południowy zachód wysuniętego zakątka, skąd z „okapów“ przez „szczurek“ wypływa za Stoczkiem nasza Olza¹⁾. Malownicza to okolica, granicząca z Pietraszonką, Filipionką i grota podziemną, o której wspominają starzy, że tam przebywał Ondraszek, ilekroć spuszczał się z Łysej nad polską granicę, a inni mówią, że ta grota była schronieniem dla Kuzy Szalaśnika, najdzielniejszego z baczów beskidzkich i jego córki Dorki, na której pamiątkę przewano jeden szczyt Filipionki.

Wogóle trzy wioski górskie: Istebna, Jaworzynka i Koniaków są prawdziwym uroczyskiem naszych Beskidów. Zasłonięte od północy Kubalonką, od zachodu Młodą Górą i Bukowską Kępą, od wschodu Tyniokiem i Ochodzitą, opadają falisto na południe, gdzie od Słowaczyny oddziela je Kikula, Maciejka, Siwoniosty i Śliwkula. Jest to prawdziwa oaza wśród gór, płaskowzgórze, zwrócone na południowy zachód, czem góruje nad Wisłą, która jest kotliną. Płaskowzgórze to opada trzema grzbietami nad granicę słowacką i małopolską. Pierwszy grzbiet to Zaolzie, południowo zachodnie zbocza Kubalonki, Młodej Góry, Kiczor i Bystrego, zalesione, z toczącą się u stóp Olzą, która płynąc głębokim jarem, niesie swe wody do Jabłonkowa, przez Cieszyn do Odry, jakby tam chciała nieść góralskie pozdrowienie z ciężką i otuchą braci poza Olzą i nad Odrą. Kto widział Olzę pod zachód słońca z drogi kameralnej, ten widoku tego nie zapomni nigdy, a kto słyszał poszum wody, połączony z szumem lasu, będzie miał długo, a może na zawsze te niesamowite szmery nie w uchu, ale w sercu i duszy. Nie napróżno górale, słuchając tego szumu i widząc gorejącą Olzę w zorzy zachodniej, usnuli sobie

¹⁾ Olza wypływa z 7 źródeł, z których najważniejsze to Stoczek poza Pietraszonką, Mała Gańczorka, Cisowy i Rzawka wraz z Jasinowym. Za właściwe źródła uważają górale „wykapy“ (czy „okapy“) za Stoczkiem spływające „szczurkiem“.

tej części to kościół, leżący na 780 m wysokości, z małą odskocznią do granicy małopolskiej (810 m). W dolinie pod kościołem leżą Rasztoka i Rzawka, a dalej Chrechlówka, kryjąc w swych jarach prawdziwe uroczyska.

To naprędcie naszkicowana szachownica tego zakątka nad źródłami Olzy.

Ma Wisła swe wykapy Białej i Czarnej Wiselki, ma swoje uroczne doliny i wille, rozsiane na ich zboczach, mają także Istebna, Jaworzynka i Konia-
ków swe piękności i powaby. Mają „okapy“ Olzy i dział wód europejski,
mają lesiste tereny i słoneczne połacie, tak iż je można nazwać słoneczną,
podniebną krainą. Mają one przedewszystkiem swą gwarę, jędrną i żywą,
przypominającą język Kochanowskiego, mają swe malownicze stroje, mają
uśmiechnięte, pogodne twarze inteligentnej ludności góralskiej, którą można
śmiało nazwać szlachta beskidzka.

Te słowa to nie reklamowa oferta, ale to rzeczywistość, którą każdy miłośnik gór może zobaczyć i wyczuć. Słusznie o krasie tego malowniczego zakątka wyśpiewał Ślązak: „Istebno, Istebno, Beskidu królowno! Z tonią w dal powiewną, słoneczna Istebno! Bogas bliżej i słońca, marząca, tęskniąca w zieleni bez końca, skąpana w skrach słońca... Istebno, Istebno, Bóg cię dał napewno, byś była królowną Beskidu, Istebno.“ Głosząc krasę Istebnej, miał Ślązak na myśli cały zakątek górski, a więc także Jaworzynkę i Koniaków.



górskie potoki, dostarczające i mieszkańcom i ich bydłu wody, a są to Roztoka, Odnoga i Stonawka.

Inaczej przedstawia się ligocka dolina ze szczytu Ropiczki, inaczej z Goduli albo z Kiczery. Z Ropiczki, na której stało kiedyś przed laty polskie schronisko, widać górną część doliny z lasami, polanami, trochę uprawnego pola. Tu i tam z poza drzew wygląda skromna chata góralska, a gdzie niegdzie po górach czernią się pasterskie szałas. Inaczej prezentuje się Ligotka z Goduli, szczytu wznoszącego się nad wylotem doliny ligockiej, stojącego razem z Kiczera jakby na jej straży.



20. Widok ogólny Ligołki K. z filjalnym kościołkiem katolickim i zakładem wodoleczniczym.

Gdy idziemy grzbietem od południa ku północy ze szczytu Ropiczki, zauważymy, że po mniej więcej godzinnym marszu droga skręca na zachód. Droga ta prowadzi na Godulę, która ciągnie się w kierunku zachodnim, ustawiona jakby poprzecznie do grzbietu, którego jest składową częścią. Wyszedszy na Godulę, która nie posiada właściwie jakiegoś wyróżniającego się szczytu, przychodzimy na podłużną polanę, z której rozciąga się wspaniały widok w kierunku północnym na cały prawie Śląsk. Po prawej, czyli wschodniej stronie leży wieś Rzeka, nad nią wznosi się szczyt Jaworowego, w głębi zaś ciągnie się wspomniane wyżej pasmo boczne Beskidu po lewym brzegu Olzy. Kierując wzrok poza Jaworowy, widzimy wyraźnie w dali grzbiet górski Stożek-Czantorja, biegnący wzdłuż prawego brzegu Olzy. W głębi za Czantorją pokazują się szczyty bielskich Beskidów. Gdy zaś wzrok opuścimy na

owiec i wypasanie ich na szałasach się opłacała. Rozbrzmiewały też nasze góry pogrężeniem dzwonków pasących się owiec, szczekaniem psów owczarskich i śpiewaniem pasterskim juhasów i owczarzy. Dziś się wiele zmieniło. Przemysł domowy prawie że przestał istnieć, kołowrotki i krosna porąbano, a w najlepszym razie powynaszano na strychy i do składów ze starymi rupieciami, a owce w coraz mniejszych gromadkach poczęły się z wiosną na szałasach ukazywać. W r. 1933 na wspomnianym szałasie „Praszywka“ było już tylko 109 owiec.



22. Szalas „Praszywa“ w Ligotce K.

Rolnictwo i pasterstwo nie może już dzisiaj wyżywić mieszkańców Ligotki, tak jak nie jest w stanie wyżywić mieszkańców i w innych wsiach naszego kraju. Muszą szukać chleba poza granicami rodzinnej wioski, w przemyśle, czy w budownictwie.

Warunki gospodarcze wpłynęły na zmianę sposobu życia, pracy, ubierania się, a także sposobu myślenia mieszkańców Ligotki. Wielu pracuje w Karwinie, czy Suchej, wielu w Trzyńcu, Frydku i w Ostrawie. Z obcych zwłaszcza stron przynoszą robotnicy nie tylko wieści o życiu, charakterze nowo poznanych współtowarzyszy pracy, ale w niejednym wypadku przy-

polski, na Śląsku drukowany, śpiewnik do użytku kościelnego ludu ewangelickiego, wydany w r. 1865. Dziełem swem przyczynił się ks. J. Heczko do utwierdzenia ludu ewangelickiego w przywiązaniu do polskiego języka. Chociaż ks. Jerzy Heczko był rodowitym Ślązakiem, przecie niektórzy czescy działacze nacjonalistyczni na Śląsku zrobili go przychodźcą z Galicji i ogłosili jednym z tych, co popolszczyli „śląskich morawców“.

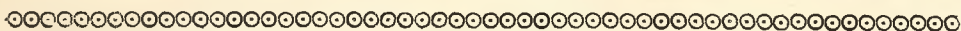


23. Ostatnia studnia-zóraw w Ligotce K.

Ludność katolicka, będąca w Ligotce w znacznej mniejszości, wybudowała dla swego użytku kościoł w stylu gotyckim, kilka lat przed wojną światową.

W roku 1873 powstał w Ligotce zakład wodolecznicy. Pierwszym lekarzem, tam pracującym był dr. Ziemiański z Krakowa. Od tego czasu stała się Ligotka miejscem letniskowem, odwiedzanem przez setki letników z różnych okolic Śląska.

Góry ligockie dostarczają nie tylko świeżego i zdrowego powietrza, zaprawionego balsamiczną wonią żywiczną, nie tylko drzewa budulcowego i na opał, ale także dobrego kamienia piaskowca, używanego do brukowania ulic, do wyrobu schodów, płyt, pomników i t. d.



PAWEŁ ZAWADA.

Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich.

Tam daleko nad wodami Czadeczki, w ostatnim zakątku południowo-wschodnim Śląska, były przed wiekami ogromne bory jaworowo-bukowe.

W tych borach przez długie wieki kryły się dzikie zwierzęta, w późniejszych czasach także zbójnicy. A gdy na równinach niejednemu za ciasno było, uchodził w te puszcze leśne, krył się w spróchniałych kolosach leśnych, czasem przyłączał się do bandy zbójnickiej, częściej jednak budował sobie obronne schronienie i walczył z dzikim zwierzem, a gdy owych uciekinierów było już więcej, rozpoczęli walkę także z rozbójnikami, wycinali i karczowali lasy i zakładali osady — zagrody, wypasali na polanach bydło, rozpoczęli uprawę roli. W obronie swego mienia nieraz musieli chwycić za toporzysko swego obuszka i przepędzać rabusiów.

Z tych czasów pozostało jeszcze w naszej okolicy dużo „pogodek“. Parę z nich pragnę przytoczyć.

I. Jano z Grapy przed świętami Bożego Narodzenia pojechał do lasu z synkiem Jurkiem na suche bukowe gałęzie, aby na Wilję było przy czem ugotować wieczerzę. Dzień był pochmurny, śnieg dużemi płatami kładł się na matkę ziemię, by ją przed mrozem utulić w pierzynę. Szczęśliwie dojechali do szopy na wyrąbanej polanie, tu postanowili pozostawić sanie i konia a sami „spuszczać“ (zwozić) w powrozach gałęzie z pagórka i na sanie nakładać. Wprowadzają więc konia do szopy, lecz ten w żaden sposób tam wejść nie chce, staje dęba i „forszczy“. Wniósł Jano wiązkę siana do szopy, spojrzy, a tu z pomiędzy nagromadzonych tam liści i maliniaka gramoli się bury niedźwiedź. Jano w pierwszej chwili postanowił ratować syna Jurka, skoczył ku drzwiom i zasunął zaporę, nie mógł więc niedźwiedź wyjść na pole. Koń i chłopiec byli uratowani, lecz Janowi groziły uściski misia, ale góral nigdy nie traci odwagi, więc też jak wiewiórka pnie się po ścianach szopy i przez „żorów“ dostaje się na powałę, ale i niedźwiedź podąża za nim. Tym-

paru sekundach wszystko było w ogrodzie; dwa wilki rzuciły się na konia, trzeci pobiegł za jeleniem, który zwrócił się ku myśliwemu, jakby u niego szukał ratunku. Myśliwy zdjął strzelbę z ramienia i strzałem rani wilka. Gdy ten skomleć zaczyna, porzucają wilki konia i pędzą na ratunek. Myśliwy począł strzelbę ładować, ale wtedy trzeba jeszcze było flincisko z przodu nabić. prochu na panewkę nasypać, co chwilę czasu zajęło — a tu wilki się zbliżają. Nie było chwili do namysłu ani stracenia. Myśliwy chwycił jelenia za rogi, siadł na niego i jak na koniu popędził ku chatom u Duraja, gdzie już był bezpieczny. Jeleń ten tak się później oswoił, że jak piesek chodził za myśliwym.

Dziś po polskiej stronie Śląskich Beskidów jeleni już nie ma, ciekawe zaś jest to, że po wybudowaniu kolei koszycko-bogumińskiej pozostały one tylko w zachodniej części, a na wschodnią nie przechodzą.

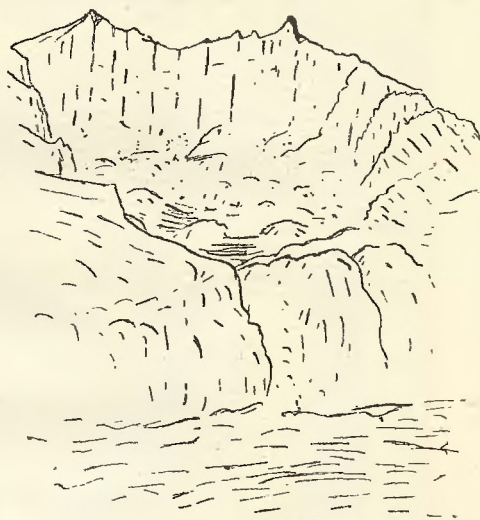
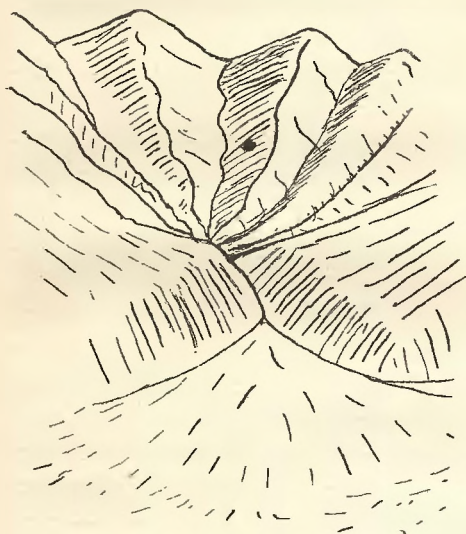
XII. Za groniem w Kohutowskim lesie spotkał Jano Solniok dwa wilki. Uciekł przed niemi ku Olzie. Tuż w kolanie rzeki jest na kilka sążni wysoki brzeg — usypisko. Tam Jano szukał schronienia, przyczaił się między korzeniami zwalonych drzew. Rozpędzone wilki nie zdołały się zatrzymać i z wysokiego brzegu ponad Janem skoczyły do głębokiego plosa. Okaleczone i osłabione nie mogły wydostać się z wiru wody, parę razy wprawdzie któryś wydostał się na brzeg, lecz na usypisku nie mógł się utrzymać, znowu wpadł w wodę, by tam zginąć.

XIII. Niedaleko Gańczorki jest łąka, polana Filipionka. Właścicielem był syn gajowego Filip. Na środku polany pod jednym dachem miał on chatę, stajnię i stodołę. Zabudowania otoczył wysokim płotem, by uchronić się przed często odwiedzającymi go dzikimi zwierzętami. Filip jednak był miglancem pierwszej wody. Nieraz na noc zostawiał wrota ogrodzenia otwarte, robił różne przynęty, by tylko zwabić i upolować jakiegoś zwierza, a w tem rzemiosle był spryciarzem niebyłejakim. Ale mówi stare przysłowie, że czem kto wojuje, od tego ginie. Tak też było z Filipem. Miał już na sumieniu parę niedźwiedzi, kilka wilków i dzików, wiele sarn i jeleni, lisów i borsuków, setki różnorodnego ptactwa, a zginął rozpruty kłami dzika. A było to tak: Zima — noc księżycowa, mróz tak silny, że „dachy strzelały“ (gwoździe w gontach się rwały), konary w lesie pękały. Filip „po starzeniu“ (zmarzłym śniegu) nasypał owsa, wrota otwarł i uwiązał je na „porwózku“ (szpagat z kądzieli w domu zrobiony), a sam czekał w izbie przy oknie. Późno w noc przyszedł dzik, chłop pociągnął za porwózek, zamknęły się wrota. Wystrzelił szparą parę razy, zranił dzika, ten rozjuszony wpadł do sieni — gumna i tu rozpruł brzuch Filipowi.

XIV. Pod szczytem Gańczorki są skały, a pod nimi jamy. Gdy na jednej skale staniesz i krzykniesz lub jaką bojkę zaśpiewasz, to echo roznosi ją

Rzeczą ogólnie znaną jest, że w okresie t. zw. — błędnie zresztą — dyluwjalnym, ziemie Europy np., a wraz z niemi i Polski, pokrywała olbrzymia tarcza lądolodu, która swą białą pustynią rozpościerała się aż po pogórza Beskidów, upodabniając obszar Europy np. do krajobrazu dzisiejszej Antarktydy czy Grenlandji. Klimat zimny, jaki wtedy nastał, spowodował, że i w górach opady występowały w postaci śniegu. Granica wiecznego śniegu, która obecnie leży w Tatrach na wysokości 2300—2400 m, spadła bardzo nisko, tak, że całe Tatry znalazły się w jej obrębie. Rekonstrukcja tatrzańskiej rzeźby przedlodowcowej jest rzeczą obecnie wprost niemożliwą ze względu na prawie zupełny brak śladów, które możnaby odnieść do czasów preglacjalnych, czyli przedlodowcowych. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że Tatry niewiele się różniły — pomijając stosunki wysokościowe — od rzeźby dzisiejszych Beskidów. Tylko wzgląd na różnice petrograficzne mógłby skłonić do przypuszczenia, że rzeźba krystalicznego, granitowego jądra Tatr różniła się od krajobrazu, wymodelowanego w skałach osadowych, przede wszystkim w wapieniach i dolomitach. Z chwilą wejścia w okres glacialny, rzeźba ta zaczęła ulegać ogromnym zmianom. Masy śniegu, pokrywające ówczesne Tatry, znalazłszy gościnne schronienie we wszelkich, choćby nieznacznych zagłębieniach terenu, a szczególnie w lejkach źródłowych rzek, nagromadziły się w nich bez przeszkody, zamieniając się z wolna pod wpływem topnienia i ponownego zamarzania w masę ziarnistą niezlepioną — firn, — w głębi pod ciśnieniem mas górnych — w lód. Lód zaś ma tę właściwość, że pod ciśnieniem

nie mógł, moreny te usypywały tamy poprzeczne, zamykając doliny. Moreny z pierwszego okresu zlodowacenia sięgnęły aż na Podhale, aż do dzisiejszych, najbliższych Tatr leżących wsi. Praca lodowca, polegająca na podrywaniu zboczy dolin, usuwaniu wszelkich ostróg dolinnych, zwężających koryta dolin i wyorywaniu dna, modyfikowała do tego stopnia młode doliny tatrzańskie, że jeżeli poprzeczny profil młodej doliny uprzytomnimy sobie w postaci litery V, to po dłuższej trwającej pracy lodowca zbocza dolin aż do miejsca, dokąd sięgał lodowiec, przybierały kształt litery U, tak, że cały przekrój poprzeczny przypominałby te 2 litery z tem, że pierwszą z nich wpuścimy z góry w literę

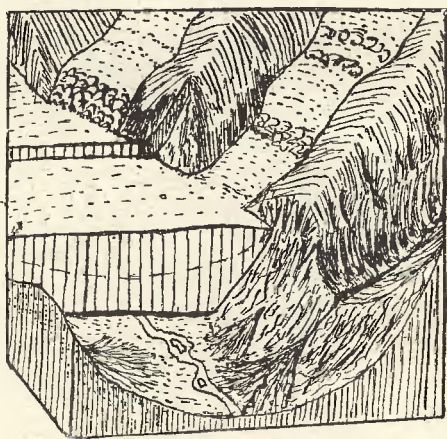


24. Lejek źródłowy, przekształcony przez lodowiec (l. str.).

25. Lejek źródłowy (pr. str.). Rysunki z dzieła Martonné'a La geogr. physique.

U. Trzy okresy zlodowacenia, to trzy coraz to głębsze dna dolin, które ze względu na ich poprzeczny profil żłobami nazywamy. Tym trzem fazom zlodowacenia odpowiadają 3 linie załomów zboczy dolinnych, im wyższych, tem bardziej zniszczonych i trudniejszych do przesłedzenia. Trzem tym fazom wreszcie, z których każda odpowiada cofaniu się granicy wiecznych śniegów w górę i ubożeniu naszych gór w masy lodowe, odpowiadają 3 piętra coraz to wyższych karów glacialnych tych istnych amfiteatrów skalnych, których dna są obecnie w większości zalane ciemnymi wodami jezior tatrzańskich. Kary te różnego wieku różnie się też zachowały. Jednym z nich brak już amfiteatralnych obramowań skalnych, przykładem Wielki Staw w dolinie Pięciu Stawów Polskich, stanowią one jednak wciąż jeszcze głębokie

misy jeziorne, podczas gdy kary wyższe, młodsze lub bardziej w głąb gór wpuszczone, jak Czarny Staw nad Morskiem Okiem, mimo połodowcowej pracy niszczącej wód i łagodzenia stoków przez stożki nasypowe, wykazują jeszcze strome ściany podcięć glacialnych, zwężając i łamiąc w stopnie całiznę tatrzańskich partyj szczytowych, podchodząc swemi górnemi przepastnemi krawędziami w pobliże poszarpanyh grani. Klasycznym przykładem takiego podcięcia to straszliwa ściana Ganka. Kary te łącznie z poszarpaną linią grani, to najwybitniejsze cechy, nadające Tatrom ich alpejski charakter. Na nich jednak nie wyczerpaliśmy jeszcze bogactwa form tatrzańskich. Każdy turysta, który odbył wędrówkę Orlą Percią, pamięta napewno linię grani tatrzańskiej. Jeżeli go tam czasem wśród tych potrzaskanych, zczerniałych



26. Rysunek schematyczny pracy erozyjnej lodowca. Po prawej stronie doliny wiszące.
Rys. z dr. Davisa, Riehla.

baszt, turni i iglic skalnych i przepastnych ścian łęk napadnie, niech się pocieszy, że istnieją jeszcze znacznie groźniejsze, np. grań głośnych Widel od Kiezmarskiego Szczytu do Łomnicy, tę jednak znają tylko asy naszego taternictwa.

Wierchy tatrzańskie dwóch miały groźnych wrogów w epoce lodowcowej. Pierwszym to bezustanne podcinanie przez lodowce w karach, a więc wspomniana wyżej erozja wsteczna lodowcowa, zwiężająca partje szczytowe, — drugim wrogiem, to na ogromną skalę działające, wietrzenie mechaniczne.

Dekompozycja chemiczna przy ów-

czesnych stosunkach temperatury odgrywała tylko bardzo podrzędną rolę. Głównym czynnikiem tego wietrzenia, to zamarzająca i topniejąca naprzemiennie woda. Woda ta, wnikając w najdrobniejsze nawet szczelinki skał i zwiększając przy zamarzaniu swą objętość, dawała rady, pracując cierpliwie i nieubłaganie, nawet potężnym partjom skalnym, które klinami zmarzłej wody rozsądzone, ulegając prawu siły ciężkości, waliły się w dół, zasypując białe pola firnowe potężnym gruzem skalnym. Materiał ten zwietrzelinowy na barkach i we wnętrzu lodowca, wędrował dolinami na zewnątrz Tatr, lub też, jak pod koniec okresu glacialnego, usypywał wały morenowe wewnątrz Tatr, zamykając doliny poprzecznymi tamami. Wyżej nich w dolinach zatrzymywały się wody z topniejących lodów i śniegów, za nimi też znajdują

się obecnie tafle jezior morenowych. Moreny te układały się czasem na ryglach skalnych karów, podnosząc jeszcze bardziej tamę, zamykając jezioro i jeszcze więcej spiętrzając wody jezior. Wody podlodowcowe, nikiel zresztą, wynosząc drobny miał piaszczysty i muł, sklejały i wypełniały pory między głazami, przez co przyczyniały się do wytworzenia nieprzepuszczalnych zapór morenowych.

Obszar, gdzie wietrzenie mechaniczne rujnowało jednolitą pierwotnie grań, to kraina t. zw. periglacialnego, czyli w pobliżu lodowca odbywającego się wietrzenia. Wietrzenie tego rodzaju nie jest zresztą obce i Beskidom, występowało ono bowiem wszędzie tam, gdzie istniały odsłonięte i strome partje skalne. Grube pokłady zwietrzliny szczytowej, a nawet odosobnione „świadki” na grzbietach, z tych to pochodzą czasów.

Po zniknięciu lodowców tatrzańskich nastąpił III-ci okres rzeźby tatrzańskiej, podobny do pierwszego. III-ci ten okres to czasy poglacialne, w których znowu powraca dawny — z przed czasów glacialnych — system pracy, dawny rzeźbiarz, znany nam dobrze z Beskidów.

Tym rzeźbiarzem, powracającym po usunięciu się lodowca, była woda. Woda płynąca nie była zresztą nigdy w zupełności wykluczona ze współpracy nad krajobrazem tatrzańskim, rola jej jednak — z wyjątkiem okresów interglacialnych, czyli międzylodowcowych, — była niewielka. Topnienie śniegu na powierzchni lodowca, czyli t. zw. ablacja, wyzwalała pewną ilość wód, która szczelinami dostawała się pod lód i tam wykonywała już to — słabą zresztą — pracę erozyjną, już to wywołując wietrzenie podłoża, przez wnikanie w nie i zamarzanie ułatwiała pracę eksaracyjną lodowca. Ogromną też rolę odegrała woda przy cofaniu się topniejących lo-



27. Wielka Siklawa. Zdjęcie z 30. V. 1933.

aby znów w pobliżu mostu, w odległości 6 km od Morskiego Oka, łamać się w 3 wodogrzmoty. Te t. zw. „Wodogrzmoty Mickiewicza“ wycinają blisko swego ujścia do doliny Białki głęboką a wąską gardziel dolinną, którą łączą się po przejściu szeregu stopni z poziomem wspomnianej wyżej rzeki.

Jakież jest pochodzenie tych progów, na których woda łamie się w siklawy. Wspomniałem już na początku, że walne doliny tatrzańskie, jak np. wspaniała dolina Białej Wody, miały w okresie lodowcowym wielkie lodowce, z którymi łączyły się, w postaci niejako dopływów, mniejsze lodowce z szeregu dolin bocznych, np. z doliny Rybiego Potoku (od Morskiego Oka), z doliny Świstowej, Róztoki i t. d. Ponieważ pogłębianie koryta rzeki zależało od siły ciśnienia i ruchu lodowca, a ciśnienie to najpotężniejsze było tam, gdzie miąższość, czyli grubość lodu największa, to też nic dziwnego, że doliny główne, np. Dolina Białej Wody, pogłębiły swe dno znacznie silniej, niż mogły to uczynić uboższe pod względem masy lodowce dolin pobocznych. Po zniknięciu więc lodów ujścia dolin bocznych, słabiej przez lodowce wyoranych, zawisły niejako w powietrzu w stosunku do niżej leżących den dolin głównych. Te dolinki „wiszące“ wytworzyły idealne wprost warunki do powstania siklaw i pracy erozji wstecznej wód płynących, które, dążąc do uzyskania t. zw. profilu równowagi, muszą ścierać wszelkie nierówności w swych korytach, tworząc wskutek nadzwyczaj wielkich spadków już to siklawy, już to głęboko wcięte gardziele dolinne.



29. Gardziel dolinna, łącząca dolinę Róztoki z doliną Białej Wody.

Sprawa wód tatrzańskich nie byłaby jeszcze wyczerpana, gdybyśmy nie wspomnieli o jeziorach.

ściach, to wszystko jeziora karowe. Obramowania skalne karów uległy często-
króć silnemu zniszczeniu przez erozję następujących po sobie lodowców
z różnych okresów zlodowacenia.

Najbardziej znanym przykładem jeziora morenowego, przyczem jednak
i tu morena leży na niewielkim garbie skalnym, to Morskie Oko (54 m głęb.).
Wyżej na tylnym niejako planie, oddzielony od Morskiego Oka rygłem skal-
nym, jest Czarny Staw na wysokości 1584 m n. p. m., czyli o blisko 200 m
wyżej od Morskiego Oka.

Stawy tatrzańskie leżą w ró-
żnej wysokości, począwszy od
morenowego Toporowego Stawu
na wysokości około 1100 m aż
do wysokości 2154 m. Na tej
wysokości po pd. stronie grani
tatrzańskiej leży Wyżni Furkot-
ny Staw, który nawet w naj-
cieplejszych miesiącach zachowu-
je na swej powierzchni potężne
kry lodowe. Niewiele mu ustę-
pują Terjańskie stawy w prze-
ślicznej, pod ścianami Krywania
rozłożonej, dolinie Niewcyrki.
Wyżni Terjański, posępny, z wie-
cznie mu towarzyszącym z jednej
strony, nad samą ciemną wodę
zwieszonym, stromym płatem
śniegu, tylko o 30 m ustępuje
wspomnianemu Furkotnemu. Na
zwiedzenie zasługuje, ze względu
na przepiękny i dziki pejzaż gór-
ski i na wyraźne ślady wyglądown
lodowcowych, Pięć Stawów Spi-
skich. O ile same jeziora we wsch. części Tatr mniejsze są znacznie od jezior
w zachodniej części Tatr położonych, to tu jednak przepyszna panorama gór-
ska, rozpościerająca się w obrębie najpotężniejszych szczytów tatrzańskich,
wynagradza aż nadto sówicie trudy turysty.



31. Tor lawiny kamiennej na stokach Miedzianego.

Jeziora tatrzańskie, tak jak wogóle jeziora na świecie, są utworem sto-
sunkowo młodym i nietrwałym. Z przeszło 200 stawów, jakie bezpośrednio
po okresie lodowcowym zdobyły Tatry, pozostała zaledwie połowa.

śniegów, ze źródeł rumowiskowych, czy wreszcie — jeśli chodzi o jeziora morenowe niżej leżące — wodą z jezior górnych, zrównoważone zostaje odpływem wody przez najniższą szczyrbę progów jeziornego. Woda, spadając często w siklawach, ze stromych progów, wcina się dzięki erozji wstecznej w próg, po długim więc okresie czasu może go zupełnie przepiłować i spuścić niejako wody jeziora. Proces ten odbywałby się znacznie prędzej, gdyby wody odpływowe jeziora rozporządzały większą ilością materiału skalnego, mimo to jednak obniżenie się, czasem nawet o kilkadziesiąt m poziomu jeziornego bywa faktem stwierdzonym. Próg, rozcięty w dwóch lub kilku miejscach, tworzy czasem odosobnione „świadki“, z których wysokości można w przybliżeniu obliczyć nietylko dawną głębokość, lecz i rozległość jeziora.

Zmiany więc, jakie się obecnie na terenie Tatr dokonywują za pośrednictwem znanych nam z terenu Beskidów sił, w swej zasadniczej tendencji rozwojowej polegają na stałym ścieraniu znamion krajobrazu, wytworzonego przez lodowce. Obniżanie szczytów górskich wskutek mechanicznego wietrzenia, zasypywanie jezior, usuwanie wszelkich progów skalnych i wynoszenie materiału poza obręb gór, wszystko to powoduje powolne zamieranie dawnego polodowcowego krajobrazu, jeszcze obecnie pełnego pociągających oko turysty kontrastów.



Zastanawiając się nad przyczyną tego ogólnego, już tak starego pędu poznania, wysnuwamy z pobudki, które były i są podstawą tych czynów. Pierwsza: konieczność; druga: jakieś głębsze, wewnętrzne przekonanie i nakaz szukania i zbliżania się do prawdy i piękna. Ale to jeszcze nie ostateczne wytłumaczenie.

Człowiek dzisiejszy, zmechanizowany, przybity monotonią życia biurowego i fabrycznego, szuka wrażeń. — Oto byłaby trafna odpowiedź. Dobrze — ale to jeszcze mało.

Turysta, który zwiedza tylko po to, aby przybić znów jedną blaszkę — odznakę na łaskę i pochwalić się w dolinie Rysami; łowca szarotek nie odniesie tej korzyści co ten, który z lektury i opowiadań poznał Tatry, a teraz coś go pcha, aby to wszystko podziwiać i przeżyć.

Kto nie doznał wrażeń, kto nie podziwiał, będąc po raz pierwszy w Mor-
skiem Oku! Jakie uczucie nicości i niemocy odczuwamy wobec potężnego
Mnicha i jego sąsiadów! Wyraźnie stanie przed nami Ten, który kierował
ową gigantyczną siłą, formułując ten przepiękny ogrom.



Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1933.

Walne zebranie tutejszego Oddziału P. T. T. odbyło się dnia 25 lutego 1933. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący:

1. Dr. Jan Galicz, em. dyrektor szk. śr. w Cieszynie — prezes.
2. Stanisław Sowa, prof. gimn. w Cieszynie — wiceprezes.
3. Antoni Chwierut, prof. gimn. w Cieszynie — sekretarz.
4. Franciszek Czapla, prof. gimn. w Cieszynie — zast. sekretarza.
5. Jan Gibiec, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie — skarbnik.
6. Adam Sałbela, urzędnik pryw. w Cieszynie — zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Juraszek Jan, przemysłowiec, Szczepański Karol, technik, ks. Szurowacki Jan, katecheta, dr. Zembaty Jan, prof. gimn., Żukowski Julian, asyst. w W. Szkole Gosp. Wiejsk., Macura Stanisław, wszyscy w Cieszynie; inż. Jan Buzek i dr. Karol Kisza, adwokat, obydwaj w Skoczowie; Lipowczan Karol, kierownik Sp. Spoż. w Ustroniu i inż. Julian Plutyński, nadleśniczy w Wiśle.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. inż. Julian Plutyński, jego zastępcą p. Jerzy Żydek, em. st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Celem załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 7 posiedzeń i otrzymał i załatwił 225 pism.

Członkowie honorowi. Z okazji obchodu 20-lecia istnienia „Beskidu Śląskiego“ zostali przez Walne Zebranie dnia 15 marca 1930 w uznaniu pracy i zasług koło rozwoju Towarzystwa mianowani członkami honorowymi:

1. Buzek Karol, inspektor szkolny w Cieszynie;
2. Dr. Galicz Jan, em. dyrektor sem. naucz. w Cieszynie;
3. Gibiec Jan, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie;
4. Dr. Kotas Jan, notariusz i poseł w Cieszynie;
5. Dr. Orłowicz Mieczysław, radca ministerjalny i referent dla spraw turystyki w Min. Komunikacji w Warszawie;

Wydawnictwa. Nakładem naszego Towarzystwa pojawił się z początkiem sezonu letniego „Przewodnik po Cieszyńie i okolicy“ dra Jana Galicza z 12 ilustracjami w tekście i planem miasta, str. 55. Książeczka ta razem z wydaniem przez nas przed przeszło 2 laty „Przewodnikiem po Beskidzie Śląskim“ tworzy zaokrąglenie i uzupełnienie wiadomości turystyczno-informacyjnych, jakie mogą się okazać potrzebnymi na objętym przez Oddział nasz terenie działalności. Oprócz tego najnowszem naszym wydawnictwem jest V Rocznik, o którego życzliwe przyjęcie naszych P. T. Członków prosimy. Zawiera on 8 artykułów i 2 sprawozdania z 32 ilustracjami. W dotychczas wydanych Rocznikach ogłoszonych jest oprócz sprawozdań 40 prac, w tem 4 wiersze. Liczba ilustracyj podniosła się do 145. Celem, który temi wydawnictwami osiągnąć pragniemy, jest rozbudzenie w jak najszerszych warstwach naszego społeczeństwa zamiłowania do turystyki górskiej i połączonych z nią sportów, jak niemniej ukochania przyrody górskiej naszego pięknego kraju.

Stosunek do „Beskidu“ w Orłowej w Czechosłowacji. Po wyjaśnieniu nieporozumień z r. 1932 nastąpił w roku minionym między obydwojema Towarzystwami stosunek przyjazny, oparty na wzajemnej wyrozumiałości. W pewnej sprawie, dotyczącej tamtejszego Towarzystwa, interwenjowaliśmy w tu-tajszem Starostwie, nadto wysłaliśmy do Zarządu Gł. P. T. T. w Krakowie pismo w sprawie użyczenia mu materialnego poparcia. Wreszcie celem umo-żliwienia dokładniejszego informowania opinii publicznej o pracach i zamie-rzeniach „Beskidu“ orłowskiego oświadczyliśmy gotowość umieszczania w naszych Rocznikach jego komunikatów i sprawozdań, z czego jednakże tamtejsze Towarzystwo nie skorzystało.

Ruch turystyczny na Stożku. Rok 1933 był naogół dla rozwoju turystyki niekorzystny. Spóźniona zima z nikłymi opadami śnieżnymi odbiła się niekorzystnie na narciarstwie, zato przeciągała się w nieskończoność, bo jeszcze miesiąc maj był niezwykle zimny. Nie poprawiło sytuacji dżdżyste i chłodne z nielicznymi wyjątkami lato. Tegoroczna jesień zaś poza pięknym niestety tylko kilkudniowym początkiem wznowiła najgorsze tradycje tej pory roku. To też liczba gości w schronisku spadła znacznie poniżej przeciętnego poziomu. Jeżeli w przeszłym roku widniało w księdze gości przeszło 7.500 podpisów, to rok 1933 wykazuje ich tylko niewiele ponad 6.000. Już cię cyfrę tę należałoby wprowadzić podnieść o 2—3.000, jeżeli się uwzględni tych wszystkich niepoprawnych gości, co to nigdy do księgi się nie wpisują, ale zawsze w porównaniu z ubiegłymi latami ubytek będzie znaczny. Rozumie się, że wskutek tego jak i ciągle zaostrażającego się kryzysu gospodarczego obroty znów uległy dalszemu, bardzo znacznemu zmniejszeniu.

Walne Zebranie Koła odbyło się dnia 12 maja 1933 r. Wybrany zarząd ukonstytuował się następująco: Dr. Karol K i s z a, adwokat — prezes, Franciszek O l s z a k, aptekarz — wiceprezes, Jerzy W o j n a r, emer. naucz. — sekretarz, Władysław J a m r ó z, hurtownik — skarbnik, członkowie zarządu: Ernest B u k o w s k i, Inż. Jan B u z e k, Ks. Adolf D y c z e k, Aleksander K r e p e t z, Antoni M i c h a l s k i, Juljusz S t r i t z k i.

Zarząd odbył 5 posiedzeń, na których załatwił szereg spraw, w szczególności zgodził się na zrzeszenie przy tut. Kole „Sekcji Narciarskiej“, w której się grupuje około 35 narciarzy w rozmaitym wieku i przystąpił pod koniec roku do wybudowania własnymi kosztami skoczni narciarskiej na pagórku między m. Skoczowem i Simoradzem. Otwarcie skoczni odbędzie się prawdopodobnie w styczniu 1934 r.

Komisja dla prac w górach poprawiła znakowanie szlaku z Brennej do Salmopola.

Subwencje. Udzielono subwencji: na urządzenie boiska sportowego w Skoczowie w kwocie 500 zł, na urządzenie wycieczek młodzieży dorastającej w Skoczowie 100 zł, wycieczki szkolnej, krajoznawczej 100 zł, na fundusz wykończenia domu ś. p. Świerza 25 zł, razem 725 zł.

Fundusze Koła wynoszą 1.518.43 zł.

ZA ZARZĄD:

Dr. Karol Kiszka, prezes.

Zamknięcie rachunków za rok 1932

Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

	Bilans z 1931 r.		O b r o t y		Rach. strat i zysków		Bilans 31/12 1932	
	Stan czynny	Stan bierny	Winien	Ma	Straty	Zyski	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	1.250.09		32.388.92	31.200.05			2.438.96	
Lokaty	290.90		8.737.80	8.456.80			571.90	
Koszta legit. i wpłaty członków . .			16.985.59	24.094.70	16.985.59	24.094.70		
Wydawnictwa: zapas, obrót, odpis .	11.000.—		1.956.02	1.668.20	1.287.82		10.000.—	
Subwencja dla Watry			400.—		400.—			
Czynsze			380.—	2.400.—	380.—	2.400.—		
Wydatki administracyjne:								
Roboty w górach			479.26					
Ubezpieczenie			794.97					
Podróże			146.90					
Obrazy, druki i inne			664.19	69.80	2.015.52			
Odsetki				275.15		275.15		
Ruchomości:								
Łóżka	25.000.—		481.30				25.000.—	
Stoły i krzesła			1.141.—					
Lampy, wiadra i i.			532.40		2.154.70			
Nieruchomości i odpis:								
Piece	145.000.—		400.—		5.000.—		140.000.—	
Pokrycie dachu			3.795.40					
Betonowanie piwnic			1.921.41		6.116.81			
Wierzyciele		1.050.—	3.055.70	6.096.16		150.—		3.940.46
Majątek i zysk z r. 1931		181.490.99						181.490.99
Strata w r. 1932						7.420.59	7.420.59	
	182.540.99	182.540.99	74.260.86	74.260.86	34.340.44	34.340.44	185.431.45	185.431.45

KOMISJA REWIZYJNA: Jan Chmiel mp. Rudolf Żabka mp. SKARBNIK: Jan Gibiec mp.

TREŚĆ ROCZNIKÓW I—IV.

	Str.
I. 1. Dr. Jan Galicz: Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“ w Cieszynie 1909—1929, szkic historyczny	3
2. Karol Buzek: Powstanie Beskidów Śląskich	20
3. Józef Król: Klimat Śląska Cieszyńskiego	25
4. Dr. K. Simm: O cisach cieszyńskich	30
5. Jerzy Cieńciała: Przyroda źródeł Wisły	34
6. K. Markiewicz: Bielska brama wypadowa w Beskidy Zachodnie	39
7. Ks. Józef Berger: Polska turystyka na Śląsku Czeskim	46
8. W. Kurniawa: Z życia sekcji narciarskiej „Watra“ w Cieszynie	50
9. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1929	56
10. Jan Gibiec: Sprawozdanie kasowe	60
17 ilustracyj w tekście.	
II. 1. Zygmunt Lubertowicz: Las w Beskidach, wiersz	3
2. Dr. Jan Kotas: Szałasy (szkic historyczny)	5
3. Dr. Jan Galicz: Stożek	18
4. Dr. K. Simm: Przyroda Beskidu Śląskiego	35
5. Karol Buzek: Ruda żelazna w Beskidach Śląskich i jej znaczenie dla kraju	44
6. Alojzy Milata: Jan Wałach — malarz beskidzki	52
7. Ks. Józef Berger: Pierwsza narciarska wycieczka „Watry“ do Tatr	57
8. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1930	63
30 ilustracyj w tekście.	
III. 1. Janina Zabierzewska: Pochwała Beskidów, wiersz	3
2. Karol Buzek: Trzęsienia ziemi na Śląsku. Cieszynity	4
3. Dr. Jan Zembaty: Wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śl.	14
4. Dr. Jan Galicz: Przełęcz Jabłonkowska i jej historyczne znaczenie	23
5. Dr. K. Simm: Turystyka a ochrona przyrody	33
6. Paweł Zawada: Zajęcia górali w Istebnej i okolicy	41
7. Dr. Jan Galicz: Wycieczka w Małą Fatrę	51
8. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1931	62
32 ilustracyj w tekście.	
IV. 1. Marja Konopnicka: Pod Beskidami, wiersz	3
2. Dr. K. Simm: Osobliwość dendrologiczna Beskidu Śląskiego	4
3. Karol Buzek: Trzon skalny Śląskich Beskidów	11
4. Władysław Milata: Jaskinia Malinowska	25
5. Alojzy Milata: Dolina Brennicy	28
6. Fr. Popiołek: Początki zasiedlenia Beskidów Śląskich	34
7. Paweł Zawada: Podania o powstaniu Jaworzynki i Koniakowa	50
8. Ks. Em. Grim: O gwarze istebniańskiej	57
9. Dr. Jan Galicz: Beskid Morawski i jego atrakcje	60
10. J. Żukowski: Pierwsza Wystawa Ochrony Przyrody w Cieszynie	78
11. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1932	81
12. Jan Gibiec: Sprawozdanie kasowe za rok 1931	88
34 ilustracyj w tekście.	

SPIS WYDAWNICTW

Oddziału Pol. Tow. Tatr. „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

1. Beskidy Śląskie, tur. mapka orientacyjna, p. 1 : 100.000, rys. Stan. Sowa, cena 0.60 zł.
2. Mapa tur. Karpat Polskich, Ark. 8, Beskidy Śląskie, wydanie Instytutu „Gea“ w Warszawie, cena zniżona 1 zł.
3. I Rocznik z r. 1930, 8 artykułów, 2 sprawozdania, 12 ilustracyj, cena zniżona 1 zł.
4. II Rocznik z r. 1931, 7 artykułów, 1 sprawozdanie, 30 ilustracyj, cena zniżona 1 zł.
5. III Rocznik z r. 1932, 7 artykułów, 1 sprawozdanie, 32 ilustracyj, cena zniżona 1 zł.
6. IV Rocznik z r. 1933, 10 artykułów, 2 sprawozdania, 34 ilustracyj, cena zniżona 1 zł.
7. V Rocznik z r. 1934, 8 artykułów, 2 sprawozdania, 32 ilustracyj, cena 1.50 zł.
8. Dr. Jan Galicz i K. Sosnowski: „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim“, 51 ilustracyj, cena księg. (zniżona) 4.50 zł, dla członków do nabycia u skarbnika po 3 zł.
9. Dr. Jan Galicz: „Przewodnik po Cieszynie i okolicy“ z 12 ilustracjami w tekście i planem miasta, cena 1 zł.